

O rekonstrukcji Chrześcijaństwa 3. Przesłanie.

Maciej Zasada, we wrześniu 2021



W uniwersalności nie chodzi o „zjednoczenie wokół wspólnej prawdy”, a o bezwzględną akceptację różnorodności (wszystkich prawd). W uniwersalności Boga chodzi dodatkowo o jej ekskluzywny motyw: Bóg jako sprawca wszystkiego co istnieje, jako sprawca wszystkich przyczyn i skutków i jako istota doskonała nie może być niezadowolony z czegoś, co sam stworzył - boska akceptacja musi zatem dotyczyć wszystkiego i wszystkich - oto motyw boskiej uniwersalności.

Jako że Bóg stworzył nas „na swój obraz i podobieństwo”, to obdarzył nas wszystkimi potrzebnymi właściwościami, abyśmy mogli być doskonali jak on sam.

Co się zatem wydarzyło, że zostaliśmy ludźmi różniącymi się tak znacznie od pierwowzoru, nie mającymi z nim praktycznie nic wspólnego?

Oto materia, z której utkany jest „grzech pierworodny”: jesteśmy wyposażeni we wszystko co boskie, oprócz boskiego „systemu operacyjnego” - swój logiczny „system operacyjny” skonstruowaliśmy sami poznając i wdrażając „dobro” i „zło” / prawdę i fałsz - w ten sposób staliśmy się ludźmi. Wmanewrowaliśmy się w ludzkość, z której sam Bóg nie posługujący się dwuwartościowym systemem logicznym nie jest w stanie nas wyciągnąć (Bóg posługujący się dwuwartościowym systemem logicznym - odróżniający dobro od zła i prawdę od fałszu - stałby się człowiekiem - „zakazany owoc” jest więc metaforą typowo ludzkiej logiki, którą się do dziś posługujemy).

Różnica pomiędzy logiką boskiej i logiką ludzkiej świadomości jest minimalna - można nie zdawać sobie w ogóle sprawy z jej istnienia - jest jednak największą z możliwych - to przepaść, która oddziela człowieka od tego, co w nim boskie i od samego Boga.

Różnica

Jak już kilkakrotnie wspomniałem, uważam Chrystusa za pierwowzór człowieka uniwersalnego, a jednocześnie, przez to, że to Bogu przypisuję specyficzną właściwość uniwersalności, za pierwowzór człowieka pokonującego swoją niedoskonałość poprzez *odniesienie* do boskiego ideału.

Chrystus to dla mnie pierwszy człowiek od czasów popełnienia brzemiennego w skutki „grzechu”, odnoszący się bezwzględnie do boskiej doskonałości.

Ta bezwzględność uderza. Jest wyraźnym znakiem, który pozostawia po sobie Chrystus. Ten znak jest czytelny - doskonale widoczny do dziś - pod tysiącletnim osadem chrześcijańskiego dogmatu i nieporozumienia.

Na przykładzie tego nieporozumienia (które notabene oddaje samą istotę grzechu pierworodnego) wyjaśnię różnicę między tym co boskie i tym co ludzkie

w Chrześcijaństwie, a przy okazji między tym co ludzkie i tym co boskie w logice (o czym później).

Różnica między Chrześcijaństwem pochrystusowym a Chrześcijaństwem chrystusowym objawia się w niezgodności ich szczególnych systemów odniesienia. Współczesne, pochrystusowe Chrześcijaństwo odnosi się bowiem bezpośrednio do Chrystusa, do jego słów i czynów. Nauki Chrystusa są w kontekście tego Chrześcijaństwa wartością samą w sobie.

Jego słowa:

- „A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; On bowiem sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, On bowiem zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.”

są rozumiane jako wskazówki dotyczące postępowania, jako vademecum Chrześcijanina. Nie posiadają one żadnego logicznego oparcia poza oparciem w wyjątkowości postaci Chrystusa i poza samym ich semantycznym i etycznym znaczeniem.

Mimo tego, że Chrześcijanie odnoszą się w swojej wierze do słów i czynów Chrystusa, to sam Chrystus nie odnosił się za życia ani do siebie, ani do swoich słów. Jego punktem odniesienia była zawsze uniwersalna instancja Boga.

To *różnica*, o której mówię (różnica pomiędzy Chrześcijaństwem chrystusowym i pochrystusowym).

Powtarzam: Jezus nie odnosił się do swoich słów, Jezus odnosił się w swoich słowach (do boskiej uniwersalności).

Odnosząc Chrześcijaństwo nie do instancji, do której odnosił się sam Jezus, a do jesusowych słów jako takich, mijamy się z intencją Chrystusa. Chrześcijaństwo wynikające z kultu Chrystusa, to już nie chrystusowe Chrześcijaństwo.

Nawet gdy Chrześcijanin odczytuje dokładnie słowa Chrystusa, nawet kiedy bierze je dosłownie i wdraża je w swoim codziennym życiu, to słowa te są dla niego nieprzekraczalną barierą, stanowią najwyższy poziom nieskazitelnosci - są prawdą, poza którą żadna prawda nie może istnieć (przestają być logiczne, stają się tautologią)

Człowiek pozostający pod wpływem słów Chrystusa odnoszonych do samych siebie, tłumaczy je więc jako najwyższą wartość, a siebie jako istotę ułomną, nie będącą w stanie osiągnąć boskiego ideału.

Jeśli bowiem słowo Chrystusa jest słowem Boga, to wyraża ono doskonałość niedostępną dla zwykłego śmiertelnika. Dlatego to, że nie osiągamy tego o czym mówi Chrystus, jest jak najbardziej zrozumiałe i nie musi nikogo dziwić - *jesteśmy przecież tylko ludźmi*.

Ideału chrystusowych słów, do których odnosi się „Chrześcijaństwo” należy zatem strzec jak klucza do niebieskich bram, należy go chronić przed zgubnym wpływem „obcych”, chronić przed przeinaczeniem, przekonywać do niego, oddzielać tych, których przekonuje od tych, którzy się go wypierają...Od tego już tylko krok do krucjat, misjonarstwa...do schizm, które w swoim rozumieniu są każdorazowo wyrazem lepszego *rozumienia* „Słowa Bożego”.

Rozpoznajecie się, „Chrześcijanie”?

Nie różnicie się w tym względzie niczym od innych ludzi. Jesteście tacy sami jak pogardzani przez Was muzułmanie, których celem nie jest wprawdzie symboliczne „niesienie krzyża” niewiernym, ale pokrewne mu „nawracanie mieczem”, czy „jednoczenie przez podbój”.

Wszędzie wietrzycie podstęp - nie dopuszczając do siebie trzydziestu Chrystusów na polsko-białoruskiej granicy rozumiecie się za przedmurze Chrześcijaństwa, za jego niewzruszony bastion...za obrońców chrystusowej wiary...

- „Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?”

Nie wyczuwacie sarkazmu tych słów...Niczego się od Jezusa nie nauczyliście.

Zmiana Paradygmatu Chrześcijaństwa.

Jakie były prawdziwe intencje Chrystusa, co chciał przekazać swoimi słowami, czego nie zrozumieliśmy?

Sam Jezus, w przeciwieństwie do apologetów, nie odnosił swych słów ani do siebie, ani do nich samych. Nie uważał ich za „święte” i nie chciał, by za takie były uważane.

Słowa to narzędzia do przekazywania informacji.

Jezus posługiwał się nimi jak inny człowiek młotkiem.

Miał jednak więcej od innych ludzi do powiedzenia. Znacząco więcej. Jego słowa są istotne do dziś. Są kluczem.

Jeśli odnieść słowa Jezusa do boskiej uniwersalności odzyskują one swe pierwotne znaczenie (*UWAGA, mówi Jezus Chrystus!*)

- „A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; On bowiem sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, On bowiem zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.”

Rekonstruuje:

Bóg nie odróżnia z jakiegoś powodu naszych przyjaciół od naszych nieprzyjaciół, tych sprawiedliwych od niesprawiedliwych, akceptuje wszystkich jednakowo. Ale skoro nasi wrogowie są godni boskiej akceptacji, to muszą być godni i naszej. (Pewnym jest, że nie jesteśmy w niczym lepsi od Boga i nie wiemy od niego więcej, a skoro tak jest, to musimy pogodzić się z faktem, że wiemy i rozumiemy mniej od niego...Skoro Bóg miłuje naszych nieprzyjaciół tak jak nas samych, to rzeczą jest logiczną założyć, że ma po temu swoje powody - powody, o których my z naszej lokalnej perspektywy być może nie zdajemy sobie sprawy - z tego względu miłość Boga do naszych nieprzyjaciół powinna determinować naszą miłość do nich, poprzedzać ją - miłość Boga do naszych „nieprzyjaciół” powinna być przyczyną naszej miłości do nich...)

„Miłowanie wrogów” staje się więc logiczną konsekwencją odniesienia do boskiej uniwersalności (to Chrystus), nie pobożnym życzeniem (to człowiek interpretujący Chrystusa).

Oto efekt odniesienia słów Chrystusa do ich *pierwotnego* odniesienia.
Ta niewielka różnica powoduje rewolucję w postrzeganiu Chrystusa i postrzeganiu sensu Chrześcijaństwa.

Mam za sobą kilka ważnych rozmów z ludźmi przejętymi Chrystusem i jego spuścizną. Byli zaniepokojeni moją nagłą aktywnością. Obawiali się. Nie ma się czego obawiać. To co chcę osiągnąć, to jedynie powrót do pierwotnej *intencji* Chrystusa. Zrozumiałem go lepiej niż inni.

Centralnym i wyłącznym punktem odniesienia Chrystusa jest Bóg.
Chrześcijaństwo Chrystusa powinno być zatem kultem boskiej uniwersalności - uniwersalności, która sprawia, "że słońce wschodzi nad złymi i nad dobrymi".

Na powrocie do Tego pierwotnego odniesienia polegać ma logiczna rekonstrukcja Chrześcijaństwa. Rekonstrukcja ta stała się nieunikniona po stworzeniu podstawy logicznej, której załączki przedstawiłem w Traktacie. Tam powstało na nowo to logiczne odniesienie.

© Maciej Zasada, 2021